

18. Doświadczenia nad oswoie- niem Zaięcy.

W piśmie *Weidmanns Feyerabende* w Tomie 6, znajdujemy następujący interessujący przykład przyswoienia zaięcy przez iednego miłośnika myśliwstwa opisany.

Przed laty czując się być bardzo na ciele i umyśle osłabionym, (słowa są Autora) kiedy ani w towarzystwie z ludźmi, ani w książkach rozrywki znaleźć nie mogłem, a iednakże iakiegokolwiek zatrudnienia potrzebo-
wałem, szukałem łatwéy, natężenia umysłowego nie wymagaiący, a ile bydź może długo trwałéy zabawy. — Dzieci moiego sąsiada bawiły się z zaiącem który w tenczas miał około 3ch miesięcy. Dzieci, iak zazwyczaj, więcéy znały się na tém, iak go karać, aniżeli iak go pielęgnować należy; a że staranie o karm dla niego w krótcie ciężarem im się stało, łatwo zezwoliły na to, że mi oyciec ich zaiąca tego, coraz bardziéy chudniącego, podarował. Chętnie go wziętem pod moią opiekę, pewnym będąc że w pielęgowaniu go i doświadczeniu, czyli przez stosowne obchodzenie się z nim, oswoić się

nie da, najstosowniejszą do mego w ówczas stanu znajdę rozrywkę. — W krótcie dowiedzieli się inni z okolicy sąsiedzi, że w tym zwierzu wielkie mam upodobanie i tyle mi ofiarowali zaięcy, że mógłbym być niemi zwierzyniec zamnożyć. Trzech wybrałem z pomiędzy wszystkich, i z tych iednemu *Puz*, drugiemu *Tyni*, trzeciemu *Bez* dałem nazwisko; wszystkie trzy były samce.

Zaiąłem się najprzód wystawieniem dla nich budek do spania. Każdy zaiąc dostał oddzielny domek, tak urządzony, że wszelkie nieczystości spadały na dół w misę umyślnie na to podstawioną, która, gdy regularnie wyczyszczaną i wymywaną była, zwierzęta te czystą zawsze miały kwaterę. — W dzień miały wolne do igrania miejsce w obszernéj sali, na noc zaś każdy z nich udawał się do swego legowiska, i ieden drugiego nigdy nie nachodził.

Puz w krótcie się ze mną spoufalił, skakał mi na kolana i przysiadłszy na tylnych skokach, iskał po głowie. Przymilał się nieraz, abym go brał na ręce i nosił, często też leżąc spokojnie usnął na moich kolanach. — Gdy zachorował, oddzieliłem go od towarzysów, ażeby go nie męczyły, bo zaiące podobnie iak niektóre inne zwierzęta, zwykły

chorych prześladować. — Przez trzy dni czuwałem nad nim z niewypowiedzianą troskliwością. Przynosiłem mu na karmń rozmaite liście i doczekałem się wreszcie téy pociechy, że mój pacyent do pierwszego powrócił zdrowia. Nie wiem czyliby się mogło znaleźć wdzięczniejsze stworzenie, iak był ten zaięc po swoim wyzdrowieniu. Wyraźnie okazywał mi czucie wdzięczności przez lizanie rąk moich, najprzód zwierzchu, potém dłoni, daléy każdego w szczególności palca, a w końcu nawet między palcami, tak iak gdyby wielką miał troskliwość, iżby żadna cząstka ręki, która mu zdrowie przywróciła, bez przy mileń nie została; czego późniéy więcéy nie robił, oprócz iednego ieszcze razu w podobnymże przypadku. — Tę iego wdzięczność starałem się wynagrodzić. — Codziennie po śniadaniu wynosiłem go do ogrodu, gdzie on zazwyczaj pod liściami ogórkowemi, które nayulubieńszą były iego potrawą, spoczywając lub żerując, do samego wieczora zwykle zostawał. Doznawszy raz téy swobody, tak w niéy zasmakował, iż z widoczną niecierpliwością oczekiwał momentu, w którym mu się zwykle tego dozwalało. Bębnieniem po moich kolanach, i spojrzaniem nieiako przemawiającém, dopominał się abym go do

ogrodu wyprowadził. Gdy ta jego retoryka prędkiego skutku nie miała, w tenczas chwycił strugami (zęby) za poję méy sukni i ciągnął ku drzwiom z całej siły. Puz istotnie zupełnie się oswoił; całkiem się pozbył téy lękliwości która jest zaięcom właściwą i widocznie zdawał się być szczęśliwszym z ludźmi iak z swemi towarzyszami.

Nie tak się rzecz miała z Tynim; najlepsze nawet obchodzenie się nie czyniło na nim żadnego wrażenia. Przyszła téż i na niego choroba; pielęgnowałem go z podobną iak tamtego troskliwością. Lecz gdy po wyzdrowieniu nawet, chciałem go pogłaskać, zaraz wrzeszczał, tupał przednimi skokami, i chciał kąsać. — Jednakże przy takiéy drażliwości był dosyć zabawnym, bo właśnie przez ten upór wiele mi sprawiał zadowolenienia; igrając nawet zachowywał pewną surowość w spożyczeniu, i taką zawsze okazywał powagę, że dla téy szczególności charakteru, i z nim również przyjemne miałem towarzystwo.

Bez, był także uciesznym i zabawnym, lecz nie długo nim cieszyłem się, bo w krótcie po dorośnięciu, z powodu zawczesnego wejścia do świeżo wymytéy kwatery, życie przestał. — Puz oswoił się przez pieszczony z nim obchodzenie się; Tyni nie dał się wcale ugła-

skać; a Bez od samego początku sam z siebie z nieiakiem zaufaniem już był oswoiony. Zwykle po wieczerzy brałem ich wszystkich trzech, do bawialnego pokoju; a że tu na kobiercach mocną dla siebie znajdowały podstawę, robiły więc tysiączne skoki i przysiadania; w czym Bez z powodu większy od innych siły, nieznając najmniejszy lęklivosti, przewyższał dwóch drugich, i zasłużył na nazwisko Bezyrysa téj skoczney igraszki. Pewnego wieczora kot będący w ówczas w pokoju, pozwolił sobie uderzyć go łapką, lecz Bez, téj urazy, mocnemi nóg swoich razami, tak się na kocie pomścił, że ten miał się za szczęśliwego, gdy wydartszy się z pod jego nóg ukryć się mógł.

Każde z tych zwierząt miało swój szczególny charakter, który się nawet zewnątrznie okazywał, tak dalece, że przez samo spojrzenie w oczy, każdego z nich rozpoznać mogłem. — Wiadomo że owczarz, chociaż trzoda jego jest dość znaczna, potrafi tak prędko fizyognomią swych owiec poznawać, iż za pomocą téj znajomości, każdą w szczególności owcę od innych odróżni, gdy temczasem zwyczajny badacz zaledwie zachodzącą różnicę dostrzedz będzie wstanie. — Bez wątpienia taż sama różnica zachodzi

w spoyrzeniach zaięcy, i iestem przekonany że między tysiącem nie masz dwóch, któreby zupełnie sobie były podobnemi.

Zwierzęta te zachowują pewien tor; naymnieyszą zmianę w ich mieszkaniu uczynioną, natychmiast spostrzegają, i wiatrem śledzą ją iak nayściśléy. Gdy mała dziurka w kobiercu wypalona, późniéy załatana została, natychmiast ją spostrzegły i iak naytroskliwsze około niéy rozpoczęły szperania. — Węch ich zdaie się stanowić względem wyboru ulubionych przedmiotów. — Z niektórymi osobami, chociaż codziennie widzianymi, w żadne nie wchodziły spoufalenie się i mocno wrzeszczały gdy te pogłaskać ich chciały. Przeciwnie młynarz, który po raz pierwszy wszedł był do mego domu w wielką u nich wpadł łaskę. Jego zmączona odzież szczególny dla nich miała powab. — Skutkiem mego obeznanania się z naturą zaięcy było, że nabyłem wstrętu do polowania na te istoty. Myśliwy nie wie o ile te prześladowane przez niego zwierzęta godne są naszego przywiązania, iaką wdzięczność okazać są zdolne, iak pocieszne iest ich iestestwo, iak wesołe życie! — Ich nadzwyczajna lękliwość osobliwie względem ludzi bardzo iest naturalną, bo ci ich bezustannie prześladują.

Mniemają pospolicie że trawa jest ich główną karmią, iednakże zdają się przyjmować onę, tylko iako lekarstwo, i listki innego rodzaju roślin nad nią przekładają. Ościk, szczaw zaięczy, łoczyga, brodawnik mleczowy, koniczyna i sałata są ich ulubionym pokarmem a szczególniéy ta ostatnia. — Przypadkiem doszedłem że miarki biały piasek, iako środek do trawienia pomagający, wielce im jest przydatny. Wyczyszczałem klatkę ptaszą, właśnie wtenczas gdy zaiące przy mnie były, i postawiłem w naczyniu do tego przygotowaném piasek, które one dopadłszy z chciwością połykały. Od tego czasu dostarczałem go im zawsze. Zasiwy zielone są dla nich przysmakiem, zjadają tak listki iako i dźbła, kłosów zaś bardzo rzadko tykają. Słoma iakiego bądź zboża, a mianowicie pszeniczna, jest ich również ulubionym pokarmem. Owies także chętnie iedzą. Czysta słoma, kiedy iuż nic lepszego mieć nie mogą, długo zastania ich od niedostatku; służy im także za poślanie, i przy częstém poruszaniu, długo zostaje czystą i suchą. Nie zdają się koniecznie wymagać korzeni roślin, iedzą ie iednakże z wielkiem upodobaniem, gdy się im onych po matęy wydziela porcyi, szczególniéy lubią Hyacynty. Jeżeli zanadto

soczystéy używają karmi, w tedy dostają parców, tak iak owce. Dla ochronienia ich od tego, dawałem im chleb za główne pożywienie, krajałem go w kostki i co wieczór stawiałem napełnioną nim misę do ich budek; ponieważ wieczorem tylko i w nocy ieść zwykły. W czasie zimy kiedy nie można było dostać roślin, mieszałem zwyczajną porcyą chleba z drobno pokraianą rzepą, do czego dodawałem cienkie skórki z jabłek; o ile te ostatnie lubią, o tyle samych jabłek nie cierpią. — Dla zupełniejszego zastąpienia świeżych soczystych roślin, wstawiałem im zawsze trochę wody. Wielkie miały upodobanie objadać pączki głogowe, zjadały nawet samo drzewo, chociaż to było znaczny grubości.

Bez iak powiedziałem, w krótcie zdechł; Tyni żył do dziewiątego roku; mocne stłuczenie przez upadnięcie zrządzone, pozbawiło go życia. Puz żył blisko lat dwanaście nie okazując żadnego widocznego znaku osłabienia i starości, oprócz że z wiekiem stał się poważniejszym. Pewnego razu pozwoliłem mu zabrać zności z pudlem, który nigdy zaięca, tak iak ten nigdy pudła nie widział. Z początku spostrzegałem w nim wielką ostrożność, którą iednak późniéy niepotrzebną znalazł. Po obeznaniu się z nim nie okazywał

najmniejszy boiaźni; nawzajem Marquis (pu-
del) niedawał żadney oznaki nieprzyaciel-
skiego uczucia. Oba iedli zwykle chléb, ra-
zem z téy saméy ręki i w każdym względzie
ieden dla drugiego przyiaźnemi byli. Nie
cierpienie się więc wzajemne psów i zaięcy,
nie zdaie się z przyrodzenia pochodzić. Pies
ściga, bo do tego iest układanym, a zaięc
ucieka bo iest ściganym. Zaięce nie mają
żadnego sobie właściwego nieprzyjemnego
zapachu, i ciało swoje nader czysto utrzy-
mują, do czego przyrodzenie pod każdą stop-
ką iakby szczotkę im nadało.
